

Na zywam się Wanda Stankiewicz , z domu Cudnik . Urodziłam się 14 stycznia 1926 roku w Hołynce .

Gdy zaczęła się wojna mój tatus poszedł na tyły jako ochotnik chociaż był już na emeryturze . Mój tatuś był legionistą i służył pod Dowbor - Mosnickim , był wielkim patriotą . Wychował nas w miłości do Piłsudskiego . Ja zostałam sama z mamusią , bo brat uczył się . Z kolei moja siostra , żona oficera wzięła Irenę , która chodziła do gimnazjum i ona została ewakuowana w lubelskie ze wszystkimi rodzinami wojskowych . Tak zostałam jedyna z mamusią w domu . Bałyśmy się bo dzień i noc szły bez przerwy ze ich czołgi . Bałyśmy się nawet spojrzeć w okno . Pozamykałyśmy drzwi i drżałyśmy sa me w domu , bez mężczyzny .

Pewnego razu ktoś stuka do drzwi . Mój brat był wtedy w podchorążówce i tam miał przyjaciół i kolegę - Mariana Chomicza , który był zawsze elegancki i wogóle . On zawsze przyjeżdżał z moim bratem z tego Grudziądza . Stuka ktoś do drzwi , otworzyłyśmy mu drzwi . Wchodzi obłachmaniony człowiek , w strasznym stanie . Mamusia mówi : " Synku , a ja nie mam , co tobie dać , bo sama jestem . Męża nie ma i wojna i same nie mamy , co jesę !" . Wtedy on rozplakał się i mówi : " Pani Cudnikowa , toż to ja Marian Chomicz !" . Nie poznała go , bo był tak ubrany jak żebrak . Musiał tak wyglądać , bo do oficerów strzelali normalnie . Jak zobaczyli buty oficerskie , czy mundur od razu strzelali . On pobyl trochę u nas i poszedł później na Suwałki . Za jakiś czas przyszedł mój brat i też w takim samym stroju , a le jego mama od razu poznała . Też był taki zbiedzony , przebrała jego znajoma , pani Piotrowska . Ubrała jego byle jak i on tak się przedostał tutaj do nas . Źle się bardzo czuł i mamusia położyła go do łóżka . Założyła mu chusteczkę na głowę , że chory . Wtedy przyszli Rosjanie . Stukają i pytają czy nie ma tu jakichś mężczyzn . Może zabrałiby go od razu , ale on leżał , udawał , że spi w chusteczce daskiej

Mamusia chyba wtedy im powiedziała , że to leży chora córka . Oni więc zabrali się i poszli .

Niedaleko nas , obok zrobili taką jakby komendę tych pograniczników , którzy strzegą granicy . Zaczął przychodzić do nas taki Wołodia z Nowosybirsk . Mamusia nieraz , gdy gotowała kluseczki na mleku chciała go poczęstować , ale on nie chciał , bo podobno im był zabronione jeść u Polaków . Może bali się , że otrują ich . Potem , jak zaczął więcej przychodzić i wszystko nam opowiadał , jaka u nich bieda , ale: "mamasza , nie skaży nikomu!" .Poznał nas , że można do nas mówić . I wszystko nam powiedział jaki u nich ~~z~~ głód , jaka bieda . Taki był dobry chłopak .

Początkowo siedziałyśmy w domu i jakoś żyłyśmy z tych zapasów które miałyśmy . Potem jednak trzeba było jakoś żyć z tym . Zaczęłyśmy wychodzić do miasta . Ja poszłam do gimnazjum , do szkoły .

Po roku wróciła moja siostra , wystarała się u Niemców i przyjechała razem z Ireną i synem . Po jakimś czasie i tatuś wrócił z wojny . Irena i tatuś poszli do pracy .

Nim wywieźli nas mieszkał u nas Rosjanin , porucznik z tych pograniczników . Miał u nas mały pokoik . Zżył się z nami i później , gdy był pewien , że nigdzie nie doniesiemy , gdy wiedział , co my myślimy też nam opowiadał , jak u nich jest .

Pewnego dnia aresztowali Irenę . Szła do pracy/ pracowała w Urzędzie Drogowym/ . Potem wyszła z pracy i zginęła . Ludzie wiedzieli , że szła ulicą i podeszło do niej dwóch z UB , dwóch cywili . Zabrali ją i siedziała w więzieniu , a potem wywieźli ją do Grodna do więzienia . Mamusię moją z tego wszystkiego sparaliżowało . Barzmartwiła się . Irena siedziała w więzieniu , w Grodnie . Tatusia też ciągle brali na przesłuchania , bo on po pierwszej wojnie był komendantem policji . Nie miał tatuś wrogów , bo nigdy nikomu źle nie zrobił . Nie mogli więc do niego za co przywzepić się , ale widocznie nie mieli nas już na tej liście .

Jak zaczęła się ta wojna to od razu zaczęły się kolejki po wszystko . Po chleb trzeba było iść w nocy , a kolejki były większe niż w Polsce Ludowej . Ustawiano się w cztery rzędy i kto był silniejszy to wlażł i dostał coś . Cukru nie było tylko cukierki i po nie też trzeba było chodzić w nocy .

Przyszli do nas i ja pamiętam , że to było akurat święcenie wianuszków . Przyszłam z kościoła i spałam , jak zwykle w lecie na górze . Sama , bo Irena była przecież w więzieniu . Była piąta godzina , manusia przychodzi na górę i mówi: " Wstawaj dzieciaku , ojca przyszli aresztować ! " . Zerwałam się , coś na siebie nałożyłam . Schodzę na dół , patrzę siedzi NKWDzista i milicjant ruski , ale bardzo dobry człowiek . Żeby nie on to my byśmy tam chyba z głodu zmarli . Gdy więc zeszłam na dół zobaczyłam tatusia siedzącego w bieliznie . Nie pozwolono tatusiowi wstać i słyszę tylko: " Otciec , oddawaj rozje! " - " Oddaj broń ! " a Tatus mówi: " A skąd ja mogę mieć broń , ludzie , co wy opowiadacie ! " . My ciągle jeszcze nie wiedzieliśmy , że będziemy gdzieś wyjeżdżać .

U nas było ładne gospodarstwo . Ślicznie nasadzone w ogrodzie w chlewie stały dwa świniaki , mieliśmy też krówkę , którą pastuch pognał i pasł pod stacją . Oprócz tego były gęsi , kury . Nikomu z nas nie przyszło do głowy , że nas wywożą , bo chociaż jedna siostra siedzi w więzieniu , to siedzi . Tatusia ciągali , ale nie mieli do czego się przyczepić .

Mysleliśmy więc cały czas , że to aresztują tatusia , bo był komendantem policji , potem w samorządzie w gminie pracował . Minęła może godzina jak oni robili tą rewizję czyli obisk . Wszędzie szukali wywala ją wszystko . Było dwóch NKWDzistów i milicjnt. Obszukali całą do m , nic oczywiście nie znaleźli . Na siódmą godzinę była umówiona jak oni mówili padwoda- transport czyli wóz konny . Przez ten czas oni obszukali nasz dom . Zobaczyli co im potrzeba , bo jeden już szykował sobie nasze mieszkanie

Co lepsze miało być jego . Wtedy ten milicjant mówi do mnie : "Barysznia , idi siuda !" - zawołał mnie z kuchni . On tam stał przy drzwiach . U nas dwie siostry były mężatki , trzecia miała narzeczonego więc mamusia pościel , ładną bieliznę szukała jej na wyprawę . Ten NKWDzista gdy zobaczył , że przyjechał wóz mówi tak : " Sabirajties , bieriti ileś kilogramów na osobę , bo wy stąd pojedziecie , tutaj mieszkać nie będziecie , bo on tu będzie mieszkał !" . Jeszcze nie mówi nam , że jedziemy na Syberię . Mamusia wyciągnęła więc pleciony kosz i zaczęła wkładać bieliznę z szafy i wkładać . Wtedy on gdy zobaczył co ładniejsze wszystko odkładał na bok . Ten milicjant jak to zobaczył to więc zawołał mnie i mówi : " Bieritie wsio , bo tam gdzie was wiozą z tego tylko będziecie żyć , bo strasznie daleko jedziecie !" . I pokazał mi żeby nie mówiła nic skąd to wiem , bo inaczej go zabiją . Ja mówię : " Kiedy on nie daje !" - bo jeśli mamusia włożyła do kosza to on z tego kosza zabierał . A on wtedy na to : " Jemu nielzia tak działać - i powiedział żeby na niego krzyknąć . I rzeczywiście tak było . Mnie wtedy było już wszystko jedno - wywożą gdzieś , wszystko trzeba zostawić . Tak się zdenerwowałam i gdy on coś odkładał ja mu mówię : " A ty chamie , będziesz czyjaś pracę zabierał ? Niech mamusia nie oddaje jemu nic !" . I wszystko , co on sobie odłożył wrzuciłam do kosza i aż z pięściami na niego skoczyłam . On od razu obsiadł i już wszystko co mamusia włożyła do tego kosza mogliśmy zabrać , on już nic nie ruszył .

Powiedzieli : " Sobirajties !" . Mamusia zemdląca , bo przecież musiała zostawić pracę całego życia , wszystko . Ledwie ocuciliśmy ją . Jakoś mamusia ubrała się .

Z nami mieszkała moja koleżanka , która chodziła ze mną do ósmej klasy . Jej ojciec też był wojskowym . Ona miała macochę , która umarła podczas porodu przed samą wojną . Ojciec jej zabrali na wojnę . Zostało ich pięcioro rodzeństwa . Młodsze tatuś umieścił w Domu Dziecka , a jej najstarszej

nie przyjęli . Tatus wziął ją więc do nas i razem z nami była . Zabra więc i ją , i moją babcię , i ciotkę ułomną . Wszystkich , których zastali , wszystkich zabrali . Nie wiedzieliśmy za co i gdyby nie ten człowiek to nie wiedzielibyśmy , że w ogóle gdzieś daleko jedziemy . A przecież on ten powiedział mi to cichutko . Widocznie było mu nas żal , bo był przy niejednej takiej brance i wiedział jak to jest .

Z rodzeństwa byłam wywieziona ja i siostra . Brat uczył na wsi i mało brakowało żebym nie wygadała się . Zabrali : mnie , mamusię , tatusia , moja siostra- żona wojskowego , z synem , siostra druga- obecna żona pułkownika , koleżanka , babcia i dziadek . Dziewięć osób . Wszystkich , których zastali . Pytali jeszcze o brata i ja wygadałam się w pierwszej chwili , że na wsi jest nauczycielem . Na szczęście on nie zrozumiał o co mi chodzi , bo nie rozumiał dobrze po polsku . Wtedy ja zorientowałam się i wycofałam się z tego . On przewracając książki zobaczył gdzieś jego zdjęcie i dlatego wypytywał się o niego . Gdybym nie wycofała się to i jego zabraliby .

Wyjechalismy . Był u nas taki malutki piesek- Psotka . Nie będziemy brać psa , bo sami nie wiemy gdzie nas powiozą , a temu pieskowi łzy kapały jak groch . Gdy później jadąc na stację przejeżdżaliśmy obok naszych krów , które pastuch pasł , tatus zawołał : " Mecka , Mecka pożegnamy się ! " . Krowa podniosła łeb do góry i zaryczała . Straszne to było wrażenie .

My w domu nie mieliśmy nic do jedzenia . Ludzie na wsi mieli , a my niestety nie . Trzeba dobrze żyć z sąsiadami , bo oni widząc , że nas wywożą zabili naszego świniaka , bo wykradli go i kury . Pobili tą zwierzynę , poszykowali , zbilili to w takiej sarkyni i przynieśli nam . Gdyby nie ta żywność my byśmy pomierali z głodu . Tak wiezli nas cały czas bez jedzenia , dopiero w Grodnie po wodę wypuścili pod kulami . Tam można było uciec jak szło się po tą wodę , ale ja nie myślałam o tym , bo tu zostali w pociągu tatus , mamusia

i cała rodzina , gdzie ja miałabym pójść . Niektórzy młodzi puciekali .

Jechaliśmy w tych bydłych wagonach , było tam strasznie duszno . Było tam takie koryto i na szczęście , że jak wyjechaliśmy z Augustowa ja dopiero na Syberii poczułam potrzebę fizjologiczną , bo nie mogłabym . Tam było tyle ludzi . Staszny zaduch i smród . Było na s tam przecież co najmniej dwadzieścia osob . Dwie prycze , na górze i na dole , z dwóch stron były zupełnie nabite .

Wracając jeszcze do naszego zaopatrzenia w żywność . Zawieź nas na tą stację . Z tatusiem pracowali dwaj kierowcy , którzy mimo , że nikogo nie dopuszczali do tych transportow , jakoś dostali się do nas . Nagotowali olbrzymi gar rosółu i podali nam przez to okienko , potem tego świniaka . Nastarali się dla nas też chleba . Musieli ich tych ruskich przekupić , że mogli nam ten duży kufer z zasolonym mięsem podać na sznurkach przez okienko .

Tak siedzimy w tym wagonie i płaczemy i myśli my co dalej będzie z nami . Patrzymy na naszych współtowarzyszy . Raptem , nad ranem z soboty na niedzielę /zaaresztowali nas w piątek/ słyszymy straszny huk . Tu na granicy już zaczęli strzekać . Tatuś mówi : "Wojna!" . Ucieszyliśmy się , że już nas nie będą ruszać i wrócimy do domu . Niech człowiek nawet i zginie od Niemca , ale na swojej ziemi ojczystej . Wszyscy jesteśmy ~~xxx~~ tacy szczęśliwi , że jednak nas nie powiozą . Słyszymy , podczepiają drugą lokomotywę , bo jedna nie mogła sama pociągnąć tych chyba siedemdziesięciu wagonów . Ruszyliśmy . Ludzie płakali .

Dojeżdżamy do Grodna , Grodno płonie . Pa rtyzanci tylko w Grodnie rzucili jeden granat i rozbili jedną lokomotywę zamiast wcześniej wysadzić tory i zatrzymać pociąg .

Dlaczego nas wywiezli ? To ciemny naród , im powkłada li do głów , że my jesteśmy faszyskie szpiony . Oni w to wierzyli . A jaki

ze mnie był szpion , gdy ja miałam dopiero czternaście lat . Pamiętam że w Grodnie wychodziły kobiety z dziećmi , żony ich wojskowych i krzyczały " Towariszczi , zabieritje nas!" - one chciały jechać , bo bały się . Zostawili ich , a nas ciągnęli .

Z tej całej wywózki my mamy straszne przeżycie , bo choć nas zawieźli w Krasnojarskij kraj , na południe , nie na północ Syberii to byliśmy ostrzeliwani . Zamknięci byliśmy w tych wagonach i nie można było ukryć , wyjść , gdy bombardowali . Do Grodna , podczas na lotów machali białymi chorągiewkami i Niemcy wiedząc , że nas wywożą nie bombardowali transportu . Ale jak dojechaliśmy do Lidy to był akurat dzień moich imienin . Gdy jedna lokomotywa szarpnęła , potem druga to wszystko spadało z tych półek . Matki więc trzymały te dzieci i osłaniały żeby nie spadły . Ja miałam czternaście lat i dla matki byłam przecieź ciągle jeszcze mała . Mamusia poszła ze mną na górną pryczę . Siedziała razem , trzymała i pilnowała , żeby nie spaść , bo ludzie jak spadali to łamali sobie żebra . Tak siedziałyśmy , a nad ranem ja się przebudziłam , wtedy mamusia mówi do mnie : " Dzieciaku , już teraz nie śpij , to uważaj żebyś nie spała , a ja pójdę na dół na tą pryczę położę się i może trochę zasnę . Jak zaczęła się ta wojna to ja sobie tak wyobrażałam , że jeśli będę blisko mamusi to nic mi się nie stanie . Ona była taka dobra . Nigdy nie zakłęła , ani nigdy nie było w niej żadnej złości . Zawsze była bardzo pogodna i religijna . Dlatego czułam się przy niej taką bezpieczną . Zeszła więc ona na dół . Na kryła się taką watowaną kołdrą . W tym czasie dowiedzieli nas do Mołodeczna i wstawili nas między wagony wojskowe . Niemcy nie mieli już orientacji , nie wiedzieli , że to pociąg z wywózką . Dlatego też Niemcy ostrzelali ten nasz pociąg . Pamiętam , że dowieźli nas tam nad ranem . Stały tam takie armaty przeciwlotnicze . Te samoloty niemieckie zbombardowały Mińsk i już wracały . Gdyby bowiem oni mieli bomby to z nas zstałaby maź .

Jak te niemieckie samoloty już przeleciały to ruscy zaczęli strzelać do nich z tych armatek . wtedy oni zawrócili się i ostrzelali nas . Gdy ja i moja siostra usłyszaliśmy te strzały to od razu skoczyliśmy do mamusi i ona przykryła dół mamusi , a ja górę . Tylko mała przestyrzeń została niezakryta i właśnie tu mamusia dostała , poniżej biodra w udo . Mamusia zaczęła krzyczeć: " Dzieci , jaki ból!" . Odkrywamy a tu wyrwana rana , cała poszarpana . Tu wszystko popakowane , nie ma czym zawinąć , a krew się leje . Zaczęliśmy wtedy wszystkie krzyczeć i ja mając czternaście lat osiwiiałam . Wśród czarnych włosów miałam jedno siwe pasmo , na jakieś trzy palce . Mamusia krzyczy : " Dzieci , wyrzućcie mnie!" . Upał niesamowity , tyle ludzi w tym wagonie i tylko malusieńkie okienka . Krew się lała strasznie więc moja siostra jakoś dostała się do naszych rzeczy , porwała prześcieradło i zawinęła mamę . Za parę minut krew przeszła i dalej się leje . Krzyczymy : " Ratunku , ratunku!" - przecież człowiek ranny nie jest już wrogiem , a NKWDzistów to absolutnie nie ochodziło . Aż dojechalismy do Mińska i tam też krzyczałyśmy tak strasznie , że jakiś sanitariusz z wojskowego pociągu podszedł do wagonu i spytał dlaczego tu taki krzyk . A tatuś mówi , że dzieci tak płaczą , bo matka ranna , nie możemy jej w żaden sposób pomóc , bo nie mamy bandaży i nikt nie chce tu przyjść . Wtedy on poszedł , znalazł naczelnika tego szalunu i mówił , żeby mu otworzyć ten wagon , że chce wejść i udzielić pomocy , a ten naczelnik na to : " Nie nada , eto faszystkie szpiony!" . Tak im sukinsynom nada !" . Wtedy ten sanitariusz krzyknął na niego " Musisz otworzyć!" . Wtedy dopiero tamten otworzył wagon . Sanitariusz wszedł . Rozebrał mamę do naga , bo była cała we krwi . Ranny powinien mieć zmoczone usta , bo przecież strasznie zasychają a nikt z nas nie miał wody ani nic innego - potem okazało się , że jedna miała , mamusia krzyczy : " Pić !" . I mdleje co chwila . Ten sanitariusz obandażował ranę . Ona była już taka zupełnie biała . Powiedział nam wtedy : " Żeby to były normalne warunki

szpitalne to dostałaby transfuzję , bo kosa jest nienaruszona i mogło by to się zagoić , a tak nie wiadomo!". Zostawił nam buteleczkę oranżady i zakazał nam pić tylko moczyć usta mamy . Trochę było już mamusi lżej i chyba zadzwonili do Mińska . Kiedy tam dojechaliśmy to miało płonąć , ale przyjechała karetka i zabrali mamusię . Nawet nie zdążyliśmy jej ubrać , była tylko zabandażowana i tatuś nakrył ją tylko swoją marynarką . Moja siostra naszykowała sukienki w taką torbę i wyskoczyła , że zostanie z mamusią . Już wyskakiwała z pociągu i gdyby nie tatuś , który ją wciągnął spowrotem to ten NKWDzista zastrzeliłby ją . Mamusię zabrali na tych noszach pod pociąg i do dzisiaj nic o niej nie wiemy . Tatuś potem poszukiwał jej , ale nic nie dowiedzieliśmy się nigdy . Prawdopodobnie tam zmarła .

Z karetką przyjechała lekarka i nic nie można jej zarzucić . Uspokajała nas po polsku "Proszę się nie martwić , zabierzemy ją do szpitala . Może szpitali nie będą bombardować !". Ale czy oni patrzyli czy szpital czy nie ? Nawet więc nie wiemy gdzie jest grób mamusi .

Wieźli nas jakieś trzy tygodnie . Dowieźli nas do Krasnojarska a potem rozwozili nas . My pojechaliśmy do Abakanu , a później aż po granicę mongolską . Powietrze tam jest tak zdrowe , tak cudownie tam jest . Piękne góry Sa jańskie . Zboże siewne tam rosło . Ja byłem wysoka , a ta pszenica była wyższa ode mnie , złota . A ludzie tam umierali z głodu . Najpierw zawieźli nas do kolchozu Krasnaja Zaria a miejscowość nazywała się Nowowoick , Giejskij rejon . Zakwaterowali nas . My mieszkaliśmy wszyscy w jednym malutkim pokoju . Trzeba było tam żyć .

Ludzie tamtejsi są bardzo gościnni , do nich nie można mieć żadnych pretensji . Żyli oni bardzo biednie . Może nawet gorzej od nas , bo my mieliśmy trochę zapasów i sprzedawało się im cośkolwiek aby dali mleka . Oni mieli krowkę ,oprócz tego wolno im było mieć parę owiec . Mieli też malutki kawałek ziemi i tam sadzili ziemniaki .

Takie było ich gospodarstwo . Musieli oczywiście chodzić pracować na polu .

Dla mnie było trudno . Wychowałam się w Augustowie i ani grabie nie miałam nigdy w ręku . A tam trzeba było pracować aby jeść . Pracowaliśmy od wschodu do zachodu słońca . Inna sprawa , że ta praca była całkiem byle jaka . Oni tak pracowali i nam kazali tak samo robić . Jeszcze gniewali się , bo moja siostra wracała za każdym sianką , żeby porządnie zrobić . Mówili tylko : " Pobudziesz , to nie będziesz tak sprzątała ! " . Oni patrzą tylko czy słońce wysoko . Z rana trzeba było wstawać jeszcze ciemno . Przychodził i batem stukał w okno " Wstawaj ! Wanda wstawaj ! Jadwiga wstawaj ! ... " - nauczyli się tych popskich imion i tak budzili i do roboty .

Mojego tatusia najpierw wzięli na dozorcę . Mój ojciec był całe życie urzędnikiem , a tu w sadzie miał być dozorcą . W tym sadzie były jabłka . Rosły takie karłowate drzewka i na nich malusieńkie jabłka , którymi oni się tak bardzo zachwycali . Kiedyś robili całoroczny bilans i nie wychodziło im w ogóle . Tatuś patrzył się i patrzył - on skończył rosyjskie gimnazjum i dlatego biele mówił i liczył porosyjsku i mówi w końcu : " To wy nie umiecie tego zrobić ? " . Usiadł , wziął loczydła i raz , dwa zrobił . Wtedy go już zostawili i był głównym buchalterem . Już serce nie bolało jak wtedy gdy ojciec siedział po nocach na mrozie . Przyjdzie potem i tak bardzo drży , bo przecież to był już starszy człowiek . Teraz był już w biurze i prowadził księgowość .

Cała reszta rodziny chodziła na pole . Któregoś razu moja siostra zachorowała na tyfus . Ona i Bogdan . Na stepie były domki bardzo daleko i nieraz na noc tam się zostawało . Tam wszyscy razem spali . I wszędzie było pełno wszy . I jakaś wesz ugryzła moją siostrę Halinę i Bogdana . Ja wtedy akurat kopałam kartofle u choziajki naszej . Umówiłam się , poprosiłam nadzorcę . Zwolnił mnie czasami ,

i można było zarobić trochę kartofli na zimę . Choziajka musiała naj-
jac Polaków , bo mieli trochę tej ziemi , a my żyliśmy ty lko
za ten pajok chleba i sprzedając swoje rzeczy . Trzeba było postarać
się o te ziemniaki i potem można byłoplacek jakiś upiec czy coś inne-
go do jedzenia . Właśnie wtedy moja siostra zac horowała na tyfus .
Przywieźli ich do domu . Ja spałam z nią i patrzę , że ona taka go-
rąca więc wsunę nogi blisko niej i grzeję sobie , a ona majaczy :
"A ja mam dwie , cztery nogi , gdzie moje jeszcze dwie nogi!" . Ogrze-
wałam się tak , bo tam przecież było bardzo zimno . Były takie kiział-
ki- końskie łajno wysuszone na słońcu . Z tego było mało ciepła .
W końcu jednak obudziłam tatusia i zmierzaliśmy temperaturę . Okaza-
ło się , że miał czterdzieści jeden stopni . Tatusz wezwał lekarkę .
To była przystojna Gruzinka . ~~Ra krz~~ Popatrzyła na drugi dzień , za-
baczyła centki i mówi : " Tif!" . Zabrali ją do szpitala . Dziwne , że
ja śpiąc z nią nie zarażiłam się . Obcięli jej włosy do skóry i che-
ciaż nie było leków oboje przeżyli , ona i synek drugiej siostry .

Na samym początku , jak zajechaliśmy tam zawołali nas do rej-
komu i dali takie dokumenty , że zesłali nas na dwadzieścia pięć lat
zsyłki . Nie udało się tego przywieźć , bo potem nam wszystkim zab-
rali te karty . Gdy było porozumienie z Sikorskim nam było trochę l-
żej . Ganiali nas na mulowki - spław drzewa . W tych górach te rze-
ki są , bardzo rwące i na nich trzeba było łapać to drzewo .
Gdy sikorski , tzn . Anders wyprowadził armię to znowu zawołali nas
zabrali nam tamte dokumenty i dali nam ruskie paszporty . Mój ta-
tus był mądrym człowiekiem i mówił do ludzi : " Posłuchajcie mnie !
Trudno , musimy przyjąć te paszporty , nie ma innej rady , ale pa-
miętajcie tam jest rubryka nacjonalność , niech ~~xxx~~ nikt nie napisz
tu Białorus czy Ukrainiec , piszcie , że Polak . Trudno , będziemy
znękanii to będziemy , ale wrócimy do Polski !" . To byli w większo-
ści ludzie ze wsi i niektórzy nie posłuchali mojego ojca , bo chcie-
li mieć trochę lżej

żeby nie gnali na ciężkie roboty . I właśnie ci zostali tam i nie mogli już wrócić . Gdy tak pisali jak mówił tatuś krzyczeli na nich: " " Kąkej ty Polak ? Tam Ukraina zapadnia , tam Biełaruś zapadnia! ". Ale ludzie uparli się i tak pisali .

Miejscowi ludzie byli bardzo dobrzy . Byli bardzo biedni , ale mieli chociaż po tej szklance mleka . Gdy pójdziemy napole , gdy zajedziemy na pole idzie grabić np. to siano . Jest kucharka , stoi wielki czarny kocioł , palą ognisko i gotują sałmat: naleją wody , bierze w garść mąki i chochlą miesza dosypując tam tej mąki . Robi się taki kit i ten klej kładli na miski i to jadło się . Rosjanki miały ze sobą tą butelkę mleka i parę ziemniaków w obierkach , trochę cebuli i właśnie tą jadły . Ale trzeba powiedzieć , że zawsze czymś nas poczęstowali .

Oni nim nas nie zobaczyli wierzyli , że Polacy są z rogami . Dziwili się i mówili : " Polaki takie sanyje ludzie jak my , a my dumali , że z rogami ! ". Ludzie w sumie byli tam dobrzy i biedni . Ta nasza gospodyni , gdy wyjeżdżaliśmy do Polski powieźdiała tak do tatuś: " Władisław Iwanowicz , wy jedziecie w Polszu . Skażicie tym Amierikańcom szto by nas od naszego Gitlera oswobodzili ! ". Oni wszyscy byli przecież też zesłani , bo byli kulakami . Sama wspominała , że jej ojciec miał ogromne stada owiec i gdy wilk położył jakieś dwieście , trzysta to dopiero było to widać .

Zawsze bałam się coś ukraść , nie umiałam . Pamiętam , że kobiety brały zboże i krdły je z wialni . Nasypały sobie do walonek i potem idzie jak na wysokich obcasach . Wsypie się tego zboża parę garści , przynosiło się do domu , na żarnach się zmełło czy się tylko rozparzy i zagotuje kaszy i tak się dojadało . Moja siostra mówi do mnie żebym też wzięła . Wzięłam tylko raz gdy wracałyśmy z pola i rosła ziemniaki . One napchały mi do butów . Patrzą jedzie przed siebie . Przestraszyłam się , bo za to wsadzali do więzienia . Ja wtedy zostałam w tyle

Powyrzucałam zboże z walonek , ziemniaki też warzuciłam . Przychodząc do domu, a moja siostra nakrzyczała na mnie i dopiero tatuś ją uspokoił .

My , Polacy ciągle się tam modliliśmy . Zbieraliśmy się w jednym domu i modliliśmy się tam , mówiliśmy różaniec , żeby jak najszybciej wrócić do Polski i tylko to nas podtrzymywało na duchu . Ci , Rosjanie mieli swoje domy poogradzane takimi żerdziami przewieszonymi z tajgi . Te nasze polskie kobiety szły , wychodziły z różańca wieczorem , ciemno i zawsze któraś wyłamała taką żerdź i mogła dla swoich dzieci ugotować jakiejś kartoflanki . Rusczy patrzą i nic nie rozumieją , a tu tego ogrodzenia coraz niżej . Wreszcie ktoś podpatrzył i mówi : " Ot kakije chitre Polaki , tu modlutsa , a tu warujut ! " - tu modlą się , a tu kradną . Ja sama nie chodziłam nigdy kraść , ale matki musiały to robić dla swoich dzieci .

Jeśli chodzi o kulturę u nich , to kulturowe było to spanie na stepie w domku , gdy wszyscy razem ze sobą spali w tym barłogu . Gazet żadnych nikt tam nie widział . Były tylko takie toczki przez które czasem coś nam powiedzieli , ale zawsze tylko to , co chcieli . Ich naród wesoły jest . Taki mały dzieciak weźmie bałabajkę , umie grać i przygrywa , ainni tańczą i bawią się w tej biedzie .

Żadnych świąt u nich nie było , żadnego wolnego od pracy dnia . Nawet o rewolucji nic tam nie słyszało się , bo była wojna . Praca była od rana do wieczora codziennie .

Gdy był Sikorski to dostawaliśmy trochę tych paczek z Zachodu . Potem , za Wandy Wasilewskiej także . Dostaliśmy takie płaszcze wojskowe , buty wojskowe , trochę żywności . Wtedy było trochę lepiej . Po te dary trzeba było iść sto kilometrów obok konia , żeby przynieść te dary .

Mążem zaufania był mój tatuś .

Nie otrzymywaliśmy żadnych listów z Polski , bo oni tutaj nie mieli naszego adresu . Ja pisałam , tatuś pisał

i nie było żadnej odpowiedzi . Zresztą tatuś też pisał przez Czerwony Krzyż poszukując mamy . Stamtąd tylko przyszła wiadomość , że nic nie wiadomo o niej . Dopiero , gdy napisałam do swojej koleżanki ze szkoły ten list do niej doszedł i ona mi odpisała , że mój brat żyje i bratowa . Napisała o całej rodzinie , która została , że szwagier zmarł , dwoje dzieci mojej siostry . Tak dowiedzieliśmy się , a potem ta koleżanka dała nasz adres dla mojej siostry Ireny i w ten sposób skontaktowaliśmy się ze sobą .

Jeśli chodzi o powrót to mój tatuś zadbał o wszystkich , a my sami mieliśmy takie szczęście , że wracaliśmy ostatnim transportem . Po prostu tak się złożyło , że na naszej karcierepatriacyjnej napisano Pudnik zamiast Cudnik . Sprawdzili z paszportem , zobaczyli różnicę i już nas nie puścili . Dopiero ostatnim transportem , gdy wszystko wyjaśniło się , w maju czterdziestego szóstego roku . I tak mieliśmy szczęście , że każdy miał jakiś swój dokument z polskim orzełkiem . Ja miałam Dyplom ukończenia szkoły powszechnej im . Józefa Piłsudskiego . Dobrze , że ja to zachowałam i wzięłam , bo gdybym nie miała tego nie mogłabym na pewno wrócić . Tatuś miał swoją przedwojenną legitymację , siostry też miały jakies polskie dokumenty . Jeśli ktos tego nie miał- musiał zostać . To dawało się do Krasnojarska , że było się obywatelem polskim do trzydziestego dziewiątego roku i tylko na tej podstawie my mogliśmy wyjechać . Inni ludzie, ze wsi słuchali mojego ojca i wyszukiwali jakies dokumenty jak np. któryś płacił podatek w Polsce- aby był orzełek i data przedwojenna i tym się legitymował .

W naszym kołchozie było sporo Polaków , chyba ze dwadzieścia rodzin . Mieszkalismy u tych gospodarzy . Potem tatuś przeniósł się do Wieji , inni pojechali do Czarnogórki . Stamtąd właśnie tatuś rozciągał opiekę nad Polakami . Tam mieszkaliśmy w ładnych domach z cedrowego drzewa .

Jak jechaliśmy do tego naszego kołchozu

to wszędzie było pełno ziemianek . Ja patrzyłam na to i modliłam się żeby nie musieć za życia siedzieć w grobie . Niektórzy Polacy mieli mniej szczęścia i mieszkali w takich ziemiankach , a my mieszkaliśmy w dużym drewnianym domu , jeszcze carskim .

Miejscowość była prześliczna . Taka kotlina , Góry Sajańskie . Pamiętam , że kiedyś z koleżanką Hanką Kucharską uciekłyśmy z roboty i wybrałyśmy się zobaczyć te góry , bo zawsze myślało się , że zaraz skończy się wojna i wrócimy do Polski . Priedsodatiel lubił mnie i gdy czasem uciekłam to przymknął na to oko . Byłam zachwycona tym krajobrazem . Z kołchozu jechał Polak po drzewo i nas wziął do tych gór . Pokazał nam , gdzie będzie stał i powiedział , że możemy iść na jedną tylko górę . Poszłyśmy i do dziś pamiętam ogromne kwiaty - - lwie paszcze , o wielę większe niż tu w Polsce . Jagody ogromne jak śliwki . Cudownie . Nie wiem jak to było , ale tam , na tej górze strumyk płynął pod górę . Klimat i otoczenie tam było wspaniałe . Przecież tam mimo głodu gruźlicy wyleczali się . Lata to można było policzyć na palcach , a reszta to zima . Gdy były tzw. puggi , takie zawieje śnieżne , wtedy trzeba było przynieść drzewa na kilka dni , bo zupełnie zasypawało domy . Mrozy normalnie były do czterdziestu stopni i upały , że trudno wytrzymać . Ale te upały były tylko do pierwszej , bo potem znowu robiło się zimno .

Jeśli chodzi o uprawy to tam w ogóle nie kładą nawozów , ziemia jest bardzo żyzna . Posadzić tam obierkę z oczkiem i wyrosną z niej duże ziemniaki . I w takim kraju był głód .

Nagrała i przepisała

Marta Obłocka Augustów , dn. 9.02.92r.